Cena 10 groszy

Nr. 172 | Należytość pocztową opłacono gotówką | Lwów, piątek 31 lipca 1925. | Rok VIII

DZIENNIK LUDOWY

...TJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie zł 2·20
z dostawą do domu . . . „ 2·50
na prowincji . . . . „ 2·50
za granicą . . . . „ 5·55

Cena pojedynczego egzemplarza na całym obszarze Polski
10 groszy
na prowincjonalnych dworcach 12 gr.

Redakcja i Administracja: Lwów, Sykstuska 21.
Telef. w dzień Nr. 24 — od godz. 10 wieczór drukarnia 496.

NAKŁ. ... LUD. SPÓŁDZIELCZEGO TOW. WYD. CZEK P. K. O. Nr. 142.176. REDAKTOR NACZ.: ARTUR W. HAUSNER.

Niebezpieczne skutki wojny celnej.

Z pobytu ministra Skrzyńskiego w Ameryce.

Przyjęcie w Detroit. — W Zakładach Forda.

DETROIT. 29. lipca. (Pat.) Wczoraj wieczorem wydano bankiet na cześć min. Skrzyńskiego. Burmistrz Smith w wygłoszonem przemówieniu gorąco dziękował ministrowi za wizytę złożoną miastu, które żywi dla Polski gorące uczucia sympatji a gdyby okazała się potrzeba, Polacy znaleźliby w ludności Detroit poparcie zarówno moralne, jak i materjalne, płynące z serc szczerze im oddanych. W odpowiedzi minister Skrzyński podkreślił, że jest głęboko wzruszony tem, tak serdecznem przyjęciem, zgotowanem przedstawicielowi Polski. O godzinie 19 min. Skrzyński odjechał do Wiliamstown, serdecznie żegnany na dworcu przez tłumnie zebraną publiczność. Do samego wagonu odprowadził ministra burmistrz Smith z najwybitniejszymi przedstawicielami miasta.

DETROIT. 29. lipca. (Pat.) Min. Skrzyński zwiedził zakłady Forda, gdzie pracuje 40 tysięcy robotników Polaków. Henryk Ford podejmował ministra i towarzyszących mu urzędników śniadaniem.

—:::—

DETROIT. 29. lipca. (Pat.) W miejscowej prasie angielskiej i polskiej, ukazały się wywiady z ministrem Skrzyńskim o celach podróży polskiego ministra do Ameryki. „Detroit Times", „Detroit News" i „Detroit Free Press" podają szczegółowe sprawozdania z pobytu ministra, który jako delegat do Ligi Narodów, zdobył sobie uznanie jako jeden z przywódców ruchu pacyfikacyjnego w Europie.

—:::—

Po mowie Baldwina.

Niezadowolenie prasy francuskiej.

PARYŻ. 29. lipca. (A. W.) Prasa francuska krytykuje mowę Baldwina, wyrażając ubolewanie, że angielski prezydent ministrów uważa przystąpienie Niemiec do Ligi narodów za konieczność. „Journal" oświadcza kategorycznie że Francja nie powinna dopuścić do tego, aby w Genewie poruszono sprawę bezpieczeństwa zanim dojdzie do porozumienia w tej kwestji między Paryżem, Londynem i Berlinem w myśl interesów Francji. „Gaulois" pisze: Czyżby polityce niemieckiej udać się miało po raz wtóry zachwianie jednolitym frontem francusko-angielskim i czyżby pakt gwarancyjny miałbyć użyty za podstawę, celem uzyskania nowych ustępstw od Niemiec?

—:::—

Socjaliści francuscy przeciw kompromisowej polityce Painlevego.

PARYŻ. 29. lipca. Onegdaj odbył się tu kongres partji socjalistycznej departamentu Sekwany. Ożywioną dyskusję wywołała kwestja stosunku do rządu. Wybrano komisję, złożoną z 24 osób, która ma wypracować rezolucję, celem przedłożenia jej Radzie zawodowej. 20 z członków komisji stanowią przeciwnicy rządu Painlevego.

Przemawiał również Leon Blum, który podniósł, że od początku wiedział, iż gabinet Painlevego jest gabinetem kompromisów. Mimo to popierało się go, aby módz przeciwdziałać blokowi prawicy. Ale sprawa marokańska i podatkowa polityka Caillaux zmusiły frakcję do zmiany stanowiska. Część frakcji pragnie przy pomocy pewnej części radykałów podjąć ofenzywę przeciw Painlevemu, socjaliści powinni oświadczyć, że wezmą udział w drugim gabinecie Herriota. Druga część frakcji pragnie również gabinetu Herriota, lecz jest przeciw udziałowi w nim socjalistów.

—:::—

Program prac rządu po ferjach.

WARSZAWA. 29. lipca. (tel. wł.) W przyszłym tygodniu wróci z ferji premier Grabski minister spr. wojsk. Sikorski i minister spraw zagranicznych Skrzyński. Po przyjeździe premiera rada ministrów rozpocznie obrady nad preliminarzem budżetu na rok 1926. Nastąpi także szereg konferencji przygotowawczych do konferencji państw bałtyckich, Zgromadzenia Ligi narodów i w sprawie podjęcia dalszych układów o traktat handlowy z Niemcami.

—:::—

Sąd doraźny nad zbrodniarzami warszawskimi.

WARSZAWA. 29. 7. (AW). Wyznaczony został komplet sądu doraźnego, przed którym w dniu 19. sierpnia odbędzie się rozprawa przeciw Hübnerowi, Rutkowskiemu i Kniewskiemu. Obrony oskarżonych podjęli się adwokat dr. Duracz i dwóch obrońców z urzędu.

WARSZAWA. 29. 7. (AW). Dzienniki donoszą z Moskwy, iż prasa sowiecka ogłosiła odezwy protestujące przeciw oddaniu komunistów terrorystów Hübnera, Rutkowskiego i Kniewskiego pod sąd doraźny.

W Warszawie strejkuje 2000 robotników.

WARSZAWA. 29. lipca. (tel. wł.) W fabryce Löwensteina wybuchł dziś strejk. Pracę przerwało około 2.000 robotników. Poprzednio odbył się wiec robotników. Przyczyną strejku jest nieuwzględnienie żądań ekonomicznych. Strejk ma przebieg spokojny.

—:::—

Powrót polskich lotników.

WARSZAWA. 29. lipca. — (tel. wł.) — We czwartek, 30. b. m. o godz. 6. wiecz. powróci 18 lotników polskich, którzy odbyli dłuższy raid europejski.

—:::—

Akcja komunistów franc. przeciw wojnie w Maroko.

WARSZAWA. 29. 7. (AW). „Kurjer Warsz." donosi z Paryża, iż władze francuskie starają się nie dopuścić za wszelką cenę do strejku generalnego, który zamierzają zorganizować komuniści w przyszłą niedzielę jako protest przeciw wojnie marokańskiej. — W stosunku do Rosji sowieckiej zanosi się na zmianę dotychczasowej polityki, ponieważ zawiodła ona na całej linji. W kraju odzywają się liczne głosy pod adresem rządu aby wystąpił energicznie przeciw komunizmowi.

—:::—

Sprawa komunikacji lotniczej Polski z Austrją.

WARSZAWA. 29. 7. (AW). Dziś wznowione zostały rokowania polsko-czechosłowackie w sprawie komunikacji lotniczej Polska — Wiedeń. Chodzi o to, aby polskie płatowce mogły w razie wypadku lądować na terytorjum czechosłowackiem.

—:::—

O konwencję turystyczną z Czechosłowacją.

WARSZAWA. 29. 7. (AW). Konwencja turystyczna z Czechosłowacją nie wejdzie jeszcze w życie, ponieważ nie została jeszcze ratyfikowana przez obie strony. Tymczasem w obecnym sezonie obowiązywać będą legitymacje tatrzańskie wydawane przez starostwo w Nowym Targu i policję w Zakopanem.

—:::—

Niebezpieczne skutki wojny celnej z Niemcami.

W chwili, kiedy państwo ma do pokonania olbrzymie trudności w dziedzinie gospodarczej wojna celna przynieść może szkody nie do powetowania.

Zamknięcie granicy niemieckiej dla wwozu naszego węgla górnośląskiego wywołało z naszej strony szereg zarządzeń przerywających znaczną część dowozu towarów niemieckich do Polski. Cała sprawa uregulowania stosunków handlowych polsko-niemieckich wepchnięta została w taki sposób w zaułek, z którego wyjścia znaleźć nie można, tylko trzeba się cofać.

Sprawę zawarcia traktatu handlowego przygniata obecnie ciężar zarządzeń celno-represyjnych, które już obecnie sparaliżowały ruch handlowy między Polską a Niemcami.

Dla żadnej ze stron rokujących wojna celna korzystna nie jest, albowiem zarówno w Niemczech jak i u nas przeciąganie się wojny handlowej musi wpłynąć na wzrost bezrobocia, musi zaostrzać drożyznę, musi słowem, ujemnie odbijać się na codziennem życiu klasy robotniczej. W interesie masy pracującej polskiej leży aby rząd uczynił wszystko, co tylko leży w jego mocy, byle usunąć wszystkie niepotrzebnie walkę zaostrzające momenty i sprawę rokowań handlowych z Niemcami postawić znowu na płaszczyźnie poszukiwania mądrego gospodarczo uzasadnionego kompromisu.

Tembardziej, że Niemcom również wiele zależy na przerwaniu ostrego zatargu gospodarczego z Polską. Aczkolwiek w bilancie handlowym niemieckim Polska zajmuje miejsce stosunkowo nieważne, wywóz bowiem niemiecki do Polski wynosi 5 — 7 proc. całkowitego wywozu zagranicznego Rzeszy niemieckiej, w każdym razie Polska jest najpoważniejszym klijentem Niemiec na wschodzie Europy. Przytem Niemcy się boją, aby okresu przedłużającej się wojny celnej nie wykorzystały państwa gospodarcze, kunkurujące z Niemcami, aby na rynku polskim nie rozszerzyły swych wpływów i stosunków: Czechosłowacja, Austrja, Włochy i Anglja. W końcu zależy również Niemcom na udogodnieniach tranzytowych z naszej strony w ich stosunkach z Rosją.

Oczywista, że i Niemcy muszą dać wyraz dobrej woli, przedewszystkiem w sprawie kontyngentu wwozowego dla węgla górnośląskiego. Polska delegacja do spraw traktatowych, rokująca z Niemcami w Berlinie, zredukowała ostatnio wysokość żądanego kontyngentu z 50 do 35 tysięcy wagonów węgla miesięcznie. Jak dotąd Niemcy w tej sprawie postępują bardzo powoli i ofiarowują kontyngent miesięczny 10 tysięcy wagonów, co jest koncesją niewielką i nie może znaczniej ulżyć położeniu przemysłu węglowego na naszym Górnym Śląsku.

Interes gospodarczy kraju i klasy robotniczej w szczególności wymagają, aby odnowione rokowania doprowadziły jaknajprędzej do ugody gospodarczej, pomiędzy obu sąsiadującemi ze sobą państwami.

—:::—

Ciężkie oskarżenie urzędników polskich.

Defraudacje — łapówki — remuneracje.

Niemiecka „Kattowitzer Zeitung“ zamieściła dnia 23. bm. artykuł, oskarżający szereg wysokich urzędników ministerstwa spraw zagranicznych — o popełnianie sprzeniewierzeń i branie łapówek.

Od tego czasu upływa już tydzień, a rząd w tej sprawie nie zabrał głosu, nie udzielił zaprzeczających wiadomości, nie pociągnął do odpowiedzialności redaktora „Katt. Ztg.“, co nasuwa przypuszczenie, że oskarżenia pisma niemieckiego polegają na prawdzie. W przeciwnym bowiem wypadku rzeczą rządu było wystąpić w obronie ciężko pokrzywdzonych tymi zarzutami urzędników.

„Kattowitzer Zeitung“ twierdzi, że kierownik biura Konsulatu polskiego w Nowym Jorku, Marski,

SPRZENIEWIERZYŁ 50.000 DOLARÓW,

a Ministerstwo Spraw Zagranicznych wysłało specjalnego delegata dla przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie. Według tego samego pisma urzędnik naszego Konsulatu w Lipsku niejaki Bogucki sprzeniewierzył 120.000 marek złotych. W Konsulacie w Essen jeden z naszych urzędników sprzeniewierzył 40.000 zł., a w Konsulacie w Hamburgu niejaki Skierski sprzeniewierzył 30.000 zł. Kasjer naszego Konsulatu w Wrocławiu niejaki Adamczewski „odłożył“ sobie 55.000 mk. zł. „Kattowitzer Ztg.“ twierdzi, że w generalnym konsulacie polskim w Monachjum i w Berlinie nie wszystko jest w porządku i że szczególnie

W BERLINIE URZĘDNIKOM KONSULATU TRZEBA SIĘ OPŁACAĆ.

W dalszym ciągu katowickie pismo naurząsa się z nadzwyczajnych remuneracji udzielanych w różnych ministerstwach wysokim dygnitarzom. I tak według tego pisma dyrektor wydziału podatkowego w ministerstwie skarbu miał otrzymać 5.000 zł., dyrektor wydziału celnego 8.000 zł., a także inni urzędnicy niższej kategorji otrzymali remuneracje, wynoszące połowę ich pensji. W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych

30 WYŻSZYCH DYGNITARZY OTRZYMAŁO OKOŁO 30.000 zł. REMUNERACJI,

podczas gdy kilkuset niższych urzędników tego ministerstwa musiało się zadowolić 8.000 zł.

Co na to rząd?

Wielkie urodzaje i eksport zboża.

WARSZAWA. 29. 7. Według wiadomości z centralnego urzędu statystycznego tegoroczne zbiory w Polsce zapowiadają się znakomicie. Po pokryciu zapotrzebowania wewnętrznego pozostać ma nadwyżka 750.000 tonn zboża wartości 150 miljonów złotych, przeznaczona na eksport. Na ostatniem posiedzeniu ekonomicznego komitetu ministrów uchwalono znieść cła wywozowe na zboże.

—:::—

Kartel żelazny w Polsce.

KATOWICE, 29. 7. W tych dniach odbyło się tu zebranie przedstawicieli górnośląskiego hutnictwa z przedstawicielami polskiego Związku hutniczego, celem kontynuowania narad dla utworzenia ogólnopolskiego kartelu żelaznego. Najbliższe posiedzenie zostało zwołane na 21. sierpnia do Warszawy, gdzie prawdopodobnie dojdzie do sfinalizowania sprawy.

—:::—

Gdy biskup miesza się w nieswoje rzeczy.

Z Londynu donoszą: Anglikańskiego biskupa z Durhon spotkała niemiła przygoda. Gdy niedawno nad rzeką rozpoczął wygłaszać przemówienie, potępiające zamierzony strejk górników, rozgoryczeni robotnicy poczęli naciskać na niego, przyczem wpadł do wody, na czas jednak jeszcze zdołała go wziąć na pokład przejeżdżająca łódź motorowa.

—:::—

9)

Benito Mussolini.

Przyczynek do historji renegata socjalizmu.

(Ciąg dalszy.)

To hasło rozbrzmiewało dzień w dzień na łamach organu Mussoliniego. Przy każdej okazji, czy to zwycięstwa czy to klęski wojsk koalicyjnych nawoływał on do natychmiastowej wojny.

Gdy wojska koalicyjne ponosiły klęski, Mussolini wołał:

„Włochy muszą bezzwłocznie interwenjować! Interwencja Włoch doprowadzi natychmiast do przywrócenia równowagi wojennej. Tylko szybkie wypowiedzenie wojny państwom Centralnym, przeszkodzi osiągnięciu tryumfu wojennego nad koalicją“.

Gdy zwyciężały wojska koalicyjne, miał Mussolini inną znów nutę, jak to było po zdobyciu Przemyśla przez wojska carskie w marcu 1915 r. Wołał wtedy:

„Natychmiastowa interwencja wojenna! Musimy się spieszyć, ażeby wojnę rozpocząć przed ostateczną kapitulacją państw centralnych“ i t. d.

Przed kilku jeszcze miesiącami, nawet w tym okresie, kiedy zaczął się już chwiać Mussolini wykazywał i udowadniał, że Włochy z Niemcami żadnych sprzecznych interesów nie mają, a przeciwnie: Niemcy z Włochami od kilkudziesięciu lat żyły w ścisłym przymierzu, i dzięki Niemcom — Włochy przystąpiły do trójprzymierza z Austrją, z którą miały przecież różne konflikty.

Obecnie Mussolini i o tem stwierdzonym — przez samego siebie fakcie — zapomniał, występując przeciw silniejszym Niemcom ostrzej niż przeciw Austrji. Zrozumiałe zresztą, Niemcy były niebezpieczniejszym wrogiem dla Francji, niż Austrja, a Mussolini „nacjonalista“ i „patrjota“ działał przecież nie w interesie narodu włoskiego lecz rządu francuskiego.

W tym czasie tow. tow. Serrati i Morgari w „Avanti“ udowodnili, skąd Mussolini „czerpie natchnienie“. Mussolini zarzut, — uczyniony mu już oficjalnie — pobierania pieniędzy od Francuzów schował do kieszeni, twierdząc, że w walce „nie zna względów, ani skrupułów“.

Widzimy więc zupełny chaos w „polityce zewnętrznej“ Mussoliniego z tego okresu, stwierdzimy wnet także zupełny brak zasad w programie

POLITYKI WEWNĘTRZNEJ.

Mussolini sam określił w swoim organie zadania polityki wewnętrznej w następujący sposób:

1) Cały program polityki wewnętrznej, podporządkowany być musi — naczelnej idei interwencji wojennej.

2) Naród musi być wychowany i przygotowany do interwencji i dlatego należy bezwzględnie zwalczać wszystkich stronników tezy neutralności, a przedewszystkiem:

a) socjalistów, którzy ze względów zasadniczych i programowych bronią neutralności,

b) liberałów t. zw. Giolitti'ańczyków, którzy, ze względu na realną politykę i oportunizm, są przeciwnikami interwencji wojennej,

c) klerykałów, którzy ze względów religijnych sprzeciwiają się wojnie.

Mussolini wypowiedział więc wojnę trzem największym partjom w kraju, stanowiącym większość w parlamencie i narodzie włoskim. W tym okresie skonstruował też Mussolini swą teorję o partjach i parlamentaryzmie wogóle. Zwalczając na każdym kroku wszystkie partje polityczne w kraju i każde ich posunięcie w parlamencie, odkrył, że „zło społeczne tkwi w partyjnictwie i parlamentaryzmie“, należy więc znieść wszystkie partje i parlament.

Po zdobyciu władzy — jak zobaczymy później — pozostał on wierny tej „teorji“. Zniósł w praktyce wszystkie partje, zostawiając jedynie partję faszystowską a z parlamentu uczynił karykaturę.

Charakterystyczne jest stanowisko Mussoliniego wobec króla i monarchji. W „teorji“ był republikaninem. „Nie mam — pisał — sympatji dla monarchji jako instytucji“. W praktyce zaś regulował swoje stanowisko do króla tak: W chwili, gdy król zaczął kokietować interwencjonistów, Mussolini jął go wychwalać pod niebiosa, jak prawdziwy monarchista; zmienił król zdanie i stanął po stronie neutralistów — zmienił także swoje zdanie o królu — Mussolini.

„Jeżeli król przeciwstawi się ruchowi interwencjonistów — pisał Mussolini — w kraju wybuchnie niechybnie rewolucja. Alternatywa brzmi: Wojna albo rewolucja!“

Gdy Sonnino, — ówczesny włoski minister spraw zagranicznych, dzięki niedołężnej polityce austrjackich dyplomatów Berchtoldów i Burianów, zapoznających zupełnie sytuację, pod naciskiem Anglji ukończył swoje układy z koalicją i 4. maja 1915 r. wypowiedział traktat przymierza państwom centralnym Mussolini nie posiadał się z radości.

„Jest to — pisał wtedy Mussolini — tryumf mojej polityki, teraz rząd musi konsekwentnie wystąpić przeciw obom państwom centralnym, nietylko Austrji ale i Niemcom“.

(C. d. n.)

W legjonową rocznicę.

Otrzymujemy następujący komunikat:

Rodacy! Staraniem Związku Strzeleckiego Obwód Lwów-miasto odbędzie się dnia 2. sierpnia 1925 r. o godzinie 7.30 wieczór w Teatrze Wielkim Uroczysty Wieczór Strzelecki ku uczczenia jedenastoletniej rocznicy wymarszu strzelców w pole.

W dniu tym święcić będziemy jedenastą rocznicę dnia, w którym kadrowa kompanja strzelecka z nakazu Wodza Józefa Piłsudskiego wkroczyła na teren Królestwa, obalając nienawistne całym pokoleniom polskim słupy graniczne i niosąc na ostrzach swych bagnetów hasło wyzwolenia Ojczyzny z wiekowej niewoli.

Od powstania w r. 1863, po raz pierwszy zagrzmiała znów polowa pobudka i rozległa się polska komenda, porywając do boju z odwiecznym wrogiem zastępy najszlachetniejszej młodzieży, która w imię świętej miłości Ojczyzny składała swe życie w ofierze dla zdobycia Jej wolności i niepodległości.

Ziścił się polski sen o rycerskiej szpadzie i rozpoczęła się świetna blaskiem orężnej chwały a tylu tragicznemi przejściami wypełniona epopeja Legjonowa, świadcząca o niezłomnej woli Narodu samodzielnego stanowienia o swym losie i dowodząca niezachwianej Jego wiary w nadejście godziny wymiaru dziejowej sprawiedliwości.

A kiedy nareszcie zawitała nam jutrzenka wolności, kiedy Naród, wyzwolony z wiekowej katorgi, jął się odbudowy zburzonego przez zaborców gmachu swej państwowości, — Strzelec-Legjonista, zahartowany wieloletnim trudem żołnierskim, poniewierką i zmaganiem się nie z jednym, ale z trzema wrogami, okrwawiony, sponiewierany i obdarty, ale silny na duchu, jak w owym pierwszym dniu wymarszu w pole, stanął karnie w szeregi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, aby tworzyć żelazny zrąb armji polskiej, tej ostoi całości i bezpieczeństwa Ojczyzny.

Z uczuciem głębokiej wdzięczności i serdecznego wzruszenia wspomina przeto tych bohaterskich Żołnierzy Naród cały a uczuciom tym w dniu Ich wielkiej rocznicy winien dać wyraz zwłaszcza Lwów, który w latach przedwojennych był kolebką idei Strzeleckiej, który później tysiącami swych najdzielniejszych synów zasilił Legjonowe brygady a w krytycznych dniach ciężkiej walki o swą przynależność do odrodzonej Ojczyzny Legjonistom tak wiele miał do zawdzięczenia.

Prowokatorzy strejku w „Silva Plana“ dalej bezkarnie prowokują.

BORYSŁAW, 29. lipca.

We wtorek zawezwał starosta delegację robotników na pertraktacje. Przedstawiciel firmy p. Strol, Załudzki i Bai, oświadczyli wobec żądania robotników, aby nikogo nie redukowano, starą piosenkę w nowej, prowokacyjnej formie:

„Robotnicy, nie będą redukowani, ale pod warunkiem, że po strejku, ani robotnicy, ani związek, nie będą się wtrącać w gospodarkę firmy i przyszłe redukcje.“

Na to oświadczyli delegaci robotników, że jeśli firma zobowiąże się nie redukować nikogo do wiosny, to robotnicy rozważą możliwość powrotu do pracy.

Po nielicujących z powagą przedstawiciela urzędu górniczego, prośbach p. Hołuba, w stronę robotników, oświadczył p. Strol imieniem francuskich fabrykantów, że umowy takiej nie podpisze. Wobec takiego uporu Francuzów, stwierdził zastępca inspektora pracy, że jest bezsilny.

Robotnicy uchwalili na wiecu trwać w strejku i przestrzegać spokoju.

Historja Riffenów.

Kabylowie Riffu lub Riffeni, którzy się porwali na potęgę francuską stawiając jej już od dłuższego czasu taki zacięty opór, zwracają obecnie na siebie uwagę całego świata. Już z historji są znani z tego, że walczyli o swą niepodległość z Rzymianami, Wandalami, Arabami, Portugalczykami, Hiszpanami i Francuzami.

Do jakiej rasy należą Riffeni? Zdanie jakoby byli oni Arabami, jest zgoła mylne. Kiedy Arabowie przywędrowali do Afryki północnej, Riffeni siedzieli tam już od niepamiętnych czasów. Czysta rasa Kabylów, która się jeszcze zachowała tu i ówdzie w niedostępnych osiedlach górskich, różni się od arabskiej jasną farbą skory i włosów, ich język jest zupełnie obcy arabskiemu i pokrewnym djalektom starożytnego Egiptu i Abisynji; ma on swoje oryginalne znaki pisarskie, których używa jeszcze część Kabylów.

Pierwsza historyczna wiadomość o Kabylach datuje się z 14. i 13-go wieku przed Chrystusem. Wtedy zaczepiali Egipt, zdobywając go niemal cały. Egipcjanie nazywali ich Libijczykami.

W historji rzymskiej nazywają się Numidami, Getulami lub Maurami; ich wodzowie Jugurta i Massinisa, którzy powstawali przeciw światowej potędze imperjum rzymskiego, są to przodkowie z rasy i ducha Abd-el Krima.

W połowie V-go wieku po Chrystusie walczyli z Wandalami, którzy wtedy na gruzach imperjum założyli w północnej Afryce krótkotrwałe cesarstwo. Na początku 7-go wieku zaczęła się inwazja arabska. — Arabowie nawrócili Kabylów ogniem i mieczem na wiarę Mahometa i razem z nimi zdobyli Hiszpanję. Przeszło 700 lat panowali Maurowie t. zn. zarabizowani Kabylowie nad dumną Hiszpanją. Próbując zdobyć Francję, zostali pobici pod Poitiers.

Wielkie manewry polskie.

WARSZAWA, 29. 7. Tegoroczne polskie wielkie manewry odbędą się w czasie od 11—13. sierpnia pod Brodami i od 18—19. sierpnia pod Toruniem. Kierował niemi będzie szef sztabu generalnego Haller. — Z zagranicy przybędzie wielu przedstawicieli wojskowości, a mianowicie z Francji gen. Bouror, z Anglji gen. Ironsie, z Włoch gen. Gracioli, z Czechosłowacji gen. Sirovy, oraz delegaci z Turcji, Belgji, państw bałtyckich i z reszty krajów małej ententy.

OKTAWJUSZ MIRBEAU.

Włóczęga.

Jan Guenille po nieudanym i bezowocnym dniu postanowił wrócić do domu... Tak, trzeba powrócić do domu! „Domem“ nazywał ławkę na skwerze placu Antwerpskiego; już cały miesiąc sypiał na niej pod osłoną gałęzi kasztanu, które tworzyły rodzaj baldachimu nad łóżkiem.

Stał on na bulwarze przed teatrem Wodewil. Czy wskutek wzrastającej z każdym dniem konkurencji, czy to dzięki niezręczności, lub też zwykłemu niepowodzeniu — dość, że zebrał w ciągu całego dnia ogółem dwa sous, i to cudzoziemską monetę bez żadnej wartości.

Obdarzyć takiego biedaka, jak ja dwoma sous — nie do użytku, — rozumował Jan Guenille, — czyż to nie śmieszne? I kto kto? Miljoner!...

I żywo stanął mu przed oczyma ten pan dobrze odziany, w białym krawacie, z oślepiająco białym nakrochmalonym gorsem i laską o złotej gałce... Żebrak tylko dobrodusznie wzruszył ramionami....

Najwięcej smuciło go to, że musiał przebyć tak daleką drogę, aby dotrzeć do swej ławki na placu Antwerpskim. „Dom“ ten cenił bardzo. było mu tam nieźle, choćby dlatego, że nikt mu nie przeszkadzał... policjanci już go znali, litowali się nad nim, pozwalając mu spać na ławce do woli...

Niech djabli wezmą dzisiejszy nieszczęsny dzień! — mruczał, — przez całe trzy tygodnie nie miałem takiego marnego dnia... Mają rację, interesy nie idą!... Czyż rzeczywiście wszystkiemu Anglicy winni?... Djabli nadali z temi Anglikami!

Ruszył w drogę wszakże nie tracąc nadziei, że spotka jakiegoś litościwego pana, albo też hojnego pijaka, który da mu dwa sous, ale to prawdziwe dwa sous, za które możnaby nazajutrz kupić chleba...

Dwa sous, dwa prawdziwe sous... Na Boga, nie jest to przecież takie bogactwo, — mówił, zwalniając kroku. Był on bardzo zmęczony i przytym ruptura, na którą oddawna cierpiał, dziś zwłaszcza dawała mu się dotkliwe we znaki.

Szedł już przeszło kwadrans i począł tracić nadzieję spotkania jakiegoś litościwego pana, gdy nagle poczuł, że nastąpił na coś miękkiego.

Na razie wydawało mu się, że to błoto... lecz wnet przyszło mu na myśl, czy to przypadkiem nie coś do jedzenia. A nuż tak?... Co prawda, szczęście biedakom nienazbyt sprzyja i rzadko gotuje im miłe niespodzianki; jednak przecie pewnego wieczoru przypadek chciał, że Jan znalazł na ulicy Blanche wspaniały wielki kawał świeżej baraniny, który widocznie spadł z wozu jakiegoś rzeźnika. To, co nadeptał teraz nie było tak duże, jak ów kawał, wszakże może to kotlet barani, kawałek pieczeni lub też serce cielęce...

Jednak trzeba zobaczyć... — powiedział i nachylił się, aby podnieść przedmiot, leżący pod jego nogami.

— Ależ nie! to nie do jedzenia... Dzisiaj wcale mi się nie szczęści!...

Na ulicy było pusto. Nie widać było ani jednego policjanta, pełniącego nocny dyżur. Guenille zbliżył się do latarni, aby lepiej obejrzeć znalezioną rzecz.

— No, to już nie warto wziąć do ręki! — wykrzyknął głośno.

Okazało się, że była to czarna skórzana teka o srebrnych brzegach. Jan Guenille otworzył ją i zajrzał do wnętrza: w jednym z przedziałów leżała paczka tysiącfrankowych banknotów, spiętych szpilką....

— To ci zdarzenie!... To ci wypadek!... Pomyśleć tylko, — mówił, kiwając głową, — że żyją na świecie ludzie, którzy noszą w kieszeniach takie teki... a w tekach całe dziesiątki tysięcy franków... Czyż to nie zgroza?

Tedy zajrzał do innego przedziału. Nic tam nie znalazł: ani karty wizytowej, ani listu, ani fotografji — słowem, nie było żadnej wskazówki co do właściciela tego majątku, który niespodziewanie wpadł mu do rąk.

Jan zamknął tekę.

— To może człowieka do wściekłości doprowadzić! — przemówił do siebie. — Jeszcze tego brakowało! Teraz trzeba będzie zanieść to do komisarza policyjnego i nakładać drogi, a jam tak zmęczony... Prawdziwie, dziś wieczorem nie powiodło mi się...

Ulica stopniowa pustoszała. Nie widać było ani jednego przechodnia, ani jednego policjanta. Jan Guenille cofnął się i udał do najbliższego komisarjatu policyjnego. Dotrzeć do samego komisarza okazało się rzeczą niełatwą... Widząc łachmany i ziemistą twarz wchodzącego, policjanci przyjęli go za nicponja, rzucili się na niego i omal nie wtrącili do kozy. Ale powaga i spokojna natarczywość zrobiły swoje i Jan nareszcie został wpuszczony do gabinetu pana komisarza.

— Panie komisarzu, — rzekł Jan, kłaniając się, — przyniosłem tu rzecz, którą w tej chwili znalazłem na ulicy...

— Cóż to takiego? — zapytał komisarz.

— Otóż, panie komisarzu, — odpowiedział nędzarz, wyciągając kościstą rękę z teką.

— Tak... w tece, rozumie się, nic niema?

— Niech pan sam zobaczy, panie komisarzu!

(Dok. nast.).

—:::—

Przypomina się Członkom „Ludowego Spółdzielczego Tow. Wydawniczego", że udział w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia wynosi 25·-- zł. i musi być do 3 miesięcy uzupełniony. Po tym terminie wszyscy, którzy nie uzupełnią udziału, zostaną z listy członków wykreśleni.

Nowiny z dnia.

Lwów, 30 lipca

„NAZYWAJĄ MNIE CIEŚLĄ". W dzisiejszym numerze umieszczamy powtórnie książkowy fejleton powieści „Nazywają mnie cieślą" ze względu na czytelników, zbierających poszczególne odcinki dla zbroszurowania ich w książkę, ponieważ pewna część wczorajszego nakładu została przez pomyłkę błędnie złamana.

Z POWODU NIEDOSTATECZNEJ FREKWENCJI wstrzymuje się z dniem 1. sierpnia br. kurs wagonu sypialnego między Lwowem i Krynicą przy pociągu 204 (odjazd ze Lwowa 18.20) oraz przy pociągu 203 (przyjazd do Lwowa 8.20). Ostatni raz odejdzie ze Lwowa wagon sypialny 31. lipca, zaś z Krynicy 1. sierpnia br.

ZNIŻKA CEN PIECZYWA. Na posiedzeniu gremium piekarzy zapadła jednogłośna uchwała, na podstawie tendencji zniżkowych cen zboża (mąka jeszcze niema ustalenia) zniżyć ceny pieczywa od poniedziałku, tj. od 3. sierpnia br. a mianowicie: za 1 kg. chleba żytniego w piekarni i dla sklepów po 48 gr. Za 1 kg. chleba kulikowskiego w piekarni i dla sklepów po 60 gr., za bułkę o wadze 4 dkg. w piekarni i dla sklepów po 3 i pół gr. Ceny te obowiązują wszystkich lwowskich piekarzy.

OSOBLIWE SPOSOBY INTERWENIOWANIA. Maniery naszej policji pozostawiają dużo do życzenia, o czem świadczy choćby taki fakt. Podczas jednej z codziennych awantur przy pl. Teodora, posterunkowy sprowadził przemocą na inspekcję przy ul. Balonowej, Bogu ducha winną J. Adamowiczową, która przypadkowo stała się ofiarą kłótliwych przekupek. Na inspekcji trzymano ją od godz. 1.30 do 8 wiecz., a przodownik Księżyk zasypywał ją obelgami i groźbami, zwracając się do zmaltretowanej kobiety ze stałą inwokacją: „psia krew, ja ci pokażę!"

Możeby p. Księżyka pouczono, że policja istnieje po to, aby utrzymywać porządek, a nie brutalizować spokojnych ludzi.

KRZYWDA INWALIDÓW. Z kół inwalidzkich informują nas, że oddział emerytalny w krakowskim urzędzie skarbowym zapomniał widocznie o swem przeznaczeniu. Inwalidzi nie dostają należnych im poborów, a wszelkie zażalenia pozostają bez odpowiedzi. Zdarza się, że inwalida uzbierawszy potrzebne pieniądze, uda się osobiście do Krakowa i po wielkich awanturach otrzyma swą należność, ale czas najwyższy, aby panowie z urzędu skarbowego przypomnieli sobie o swoich obowiązkach.

ZABŁĄKANY CHŁOPIEC. Helena Selecka, zam. przy ul. Rappaporta pod l. 7, napotkała 17. bm. na Kopytkowem około 6-letniego błąkającego się chłopca, który podał, iż nazywa się Janek Pocholczuk. Rodzice jego mieszkają gdzieś na wsi. Zabłąkany znajduje się w zakładzie BB. Albertynów.

MĄŻ Z PRZYJACIELEM DOMU ZMASAKROWAŁ SWĄ POŁOWICĘ. Stefan Dziubiński wraz ze swą przyjaciółką Truścienkową, oraz jej mężem Bronisławem przez dłuższy czas zabawiał się po różnych szynkach. W drodze powrotnej do domu w ul. Szpitalnej obaj mężczyźni ciężko pobili wspomnianą, poczem zbiegli. Policja poszukuje za ukrywającymi się przed aresztowaniem brutalami.

ŚCIGANIE LICHWY ŻYWNOŚCIOWEJ. Funkcjonarjusze P. P. dla walki z lichwą oskarżyli w ub. tygodniu w sądzie Sekcji III. 7 piekarzy o wypiekanie pieczywa o złej wadze, oraz 4 właścicieli różnych firm w Magistracie o paskarstwo.

Podczas przeprowadzonej kontroli po piekarniach stwierdzono w 3 lokalach brud i nieporządki, zaś w 5-ciu piekarniach wypiekanie chleba o złej wadze. Piekarzy tych oskarżono w Magistracie.

SPRZEDAŁ OBCĄ WŁASNOŚĆ. Salomon Garb. z Kryniówki, pow. samborskiego, doniósł policji, że kupił majątek ziemski od Józefa Setzmana, zam. we Lwowie, przy ul. Zdrowia pod l. 14, przyczem dał zadatek w kwocie 300 dolarów.

Donoszący przekonał się następnie, że nabyty majątek jest własnością gminy w Kraszanach, pow. jaworowskiego.

Setzman nie chce jednak zwrócić pieniędzy poszkodowanemu, którego też unika. Policja zarządziła śledztwo w tej sprawie.

MATKA Z SYNEM PRZYSYPANI GLINĄ W CEGIELNI. Anna Kukurudzowa, zam. przy ul. Bilińskich pod l. 12, przyniosła wczoraj obiad mężowi, który wraz z synem zatrudniony był kopaniem ziemi w cegielni Nachta na Snopkowie. Gdy wspomniana przybliżyła się do syna stojącego pod zwisającym urwiskiem, nagle obsunęła się glina i przysypała oboje.

Ofiarom wypadku pospieszyli natychmiast z pomocą pracujący tam robotnicy i wydobyli ich z opresji. Okazało się, że oboje ulegli ciężkim obrażeniom. Kukurudzowa doznała bowiem złamania nogi, syn zaś jej Jan został ciężko zgnieciony i potłuczony. Pogotowie rat. po udzieleniu pomocy odwiozło matkę wraz z synem do szpitala.

RÓŻNE KRADZIEŻE. Nieznany sprawca dostał się przez otwarte okno do mieszkania Wilhelma Szapiry przy ul. Zamkowej i skradł zegarek na szkodę donoszącego.

Na pl. Unji Brzeskiej skradziono Irmie Norbachowej torebkę wraz z pieniądzmi. Szkoda wynosi 27 zł.

Za różne kradzieże aresztowano Hermana Landsmana, Anastazję Makutrową i Iwana Kulicę.

NIESZCZĘŚLIWE WYPADKI. 24-letnią Halinę Nosalewską przywieziono z Bełzca do szpitala we Lwowie. Wspomniana doznała złamania kości miednicowej przy upadku z wozu, który się wywrócił wskutek nieostrożności woźnicy.

Agnieszka Mykietynowa, zam. przy ul. Żółkiewskiej, przy upadku złamała nogę. Pogotowie rat. odwiozło ją na leczenie do szpitala.

Literatura, nauka, sztuka.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO WE LWOWIE.

Czwartek o godz. 7.30 wiecz. „Dziewczynka z 1001 nocy" operetka.

Piątek o godz. 7.30 wiecz. „Hrabina Marica", operetka. (Jubileuszowe 70-te przedstawienie). Ostatnie przedstawienie w sezonie.

„DZIECKO PRÓCHNA". Sztuka ta, która cieszyła się szalonem powodzeniem na prowincji, wystawioną zostanie w sali teatru „Bagatela". Publiczność lwowska będzie miała najlepszą sposobność zapoznać się z tym utworem scenicznym St. Ordęgi, pełnym w momenty o dużej dynamice dramatycznej.

W głównych rolach wystąpią pp. W. Grabowska, Mikołaj Orski i K. Darski. Przedstawienie poprzedzi słowo wstępne znanego poety i krytyka Jana Zahradnika.

Wycieczka do Żółkwi

W niedzielę dnia 2. sierpnia b. r. urządza Koło Młodzieży P. P. S. wycieczkę do Żółkwi.

Odjazd ze Lwowa o godz. 8.15, powrót o godz. 19.50.

Cena biletów kolejowych w obie strony wynosi 2 zł. 30 gr. Pieniądze należy składać w Sekretarjacie Koła, Rynek 8. I. p. w godzinach 19—21 jak najrychlej, gdyż szybkie ustalenie ilości uczestników potrzebne jest dla ułatwienia organizacji wycieczki. — W żywność należy się zaopatrzyć.

Wycieczka ma za zadanie zwiedzenie starych zabytków Żółkwi, jak farę, zamek, huty szkła i t. p. oraz okolicy. — Popołudniu match piłki nożnej R. K. S. (Lwów) — Lubicz (Żółkiew).

Poznaj swój kraj, warsztat pracy i życie robotnika.

—:::—

Komunikat.

× BACZNOŚĆ STRZELCY I LEGJONIŚCI! Wolne bilety do teatru na Uroczysty Wieczór Strzelecki wydaje Sekretarjat Związku Strzel., ul. Zielona 7, w godz. 6—8 wiecz.

Początek Wieczoru o godz. 8-mej, a nie jak podano w odezwie o godz. 7.30.

Okradanie zmarłych.

BERLIN, 29. 7. Dzienniki niemieckie donoszą o skandalicznej aferze w miejskiem krematorjum w Tolkewitz pod Drznem. Mianowicie funkcjonarjusze tego krematorjum wyjmowali zwłokom złote plomby, które następnie sprzedawali. Okradali także zwłoki z ubrań, a prócz tego kładli do jednej trumny zwykle po 2 zwłok. Zaoszczędzone w ten sposób trumny sprzedawali. Drezdeńskie prezydjum policji donosi, że akcja urzędu kryminalnego w tej sprawie została już przedłożona władzom prokuratorskim.

—::::—

Starcia uliczne w Palermo

PALERMO, 29. 7. (Pat.). W związku z wyborami do tutejszej rady miejskiej, po mowie opozycyjnej b. ministra Orlanda, doszło do starć ulicznych w kilku punktach miasta. Do większych wykroczeń interwencja policji nie doprowadziła.

—:::—

Pożar dworca kolejowego w Nicei.

NICEA, 29. lipca. (Pat.) Ubiegłej nocy powstał pożar na tut. dworcu kolejowym. Dworzec towarowy długości 200 m. spłonął całkowicie. Straty bardzo znaczne. Przyczyna pożaru dotychczas nie została wyjaśniona.

—:::—

Różne.

EKSPEDYCJA PODBIEGUNOWA NANSENA. Niemiecki lotnik Bruns wygłosił na zgromadzeniu rzeczoznawców i przedstawicieli urzędów państw. w Moskwie odczyt o planowanej przez Nansena w roku 1927 naukowej ekspedycji polarnej. Statek, mający 150.000 m. sześc. objętości, 245 metrów długości i 955 tonn pojemności, wzleci przez Murmańsk i ziemię Franciszka Józefa na biegun przez Alaskę albo Anadyr przez niezbadane okolice arktyczne i nową ziemię z powrotem do Murmańska. Celem ekspedycji będzie zbadanie możliwości regularnego ruchu powietrznego z Europy przez biegun do Japonji i Ameryki przez Syberję. Przelot przestrzeni Murmańsk — Anadyr ma trwać 50 godzin.

MASŁO ZAMIAST TRANU. Wobec nieznoszenia przez wielu chorych, a zwłaszcza dzieci, smaku tranu, dokonano w Anglji, ciekawych doświadczeń. Oto karmiono krowy tranem, a następnie wyrabiano masło z mleka krów w ten sposób karmionych.

Okazało się, że masło w ten sposób wyrobione zawiera wszystkie witaminy właściwe tranowi, posiada więc jego własności lecznicze, ale bez przykrego smaku i spożywane jest tak chętnie, jak każde inne masło. Istnieją więc obecnie krowy tranowe.

Jednocześnie dokonano innego odkrycia, mianowicie, że pewne tkanki sztokfisza z którego wątroby dobywany jest jak wiadomo tran, zawierają dziesięć razy więcej insuliny, owego, jedynego dziś środka przeciwko cukrzycy niż gruczoły żołądkowe bydła rogatego, z których dotychczas insulinę dobywano, co bezwątpienia przyczyni się do potanienia tego leku.

GDZIE I KIEDY UMIERA NAJWIĘCEJ LUDZI? Różne warunki klimatyczne wpływają na śmiertelność ludzką. W Anglji najwięcej ludzi umiera w grudniu, we Francji w styczniu, w Niemczech, Austrji i Polsce największa śmiertelność panuje przy końcu lutego i w marcu. Natomiast w Holandji najniezdrowszą porą roku jest jesień. Dla ludzi północnych najniebezpieczniejszą porą roku jest lato i naodwrót południowcy nie wytrzymują silnych zim i w tych okresach czasu organizmy są najsłabsze.

Z ruchu zawodowego.

§ BACZNOŚĆ TOW. PIEKARZE! Dnia 1. sierpnia, w sobotę, odbędzie się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Centralnego Związku Robotników Przemysłu Spożywczego w Polsce oddział I. w lokalu własnym, Rynek 29, I. p., o godz. 4-tej popołudniu z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie kom. organizacyjnej. 2) Sprawozdanie rachunkowe za czas od 1. I. do 30. VI. 1925. 3) Wybór przewodniczącego i zarządu. 4) Wnioski członków.

O liczny udział uprasza Zarząd oddziału I.

Centr. Zw. Rob. Przem. Spoż.

Mykytyn i współoskarżeni przed sądem.

19-nasty dzień rozprawy.

Na wstępie wczorajszej rozprawy zabrał głos obr. Pieradzki i udowadniał, że zamordowanie Cechnowskiego, ściśle się wiąże z jego zeznaniami, obciążającemi Pańczyszyna.

Ażeby uniknąć dalszych zeznań Cechnowskiego, komuniści zgładzili go ze świata.

Obrońca wnosi przeto, ażeby trybunał przerwał rozprawę i akta odesłał z powrotem do sędziego śledczego.

Prokurator domagał się powołania świadków na okoliczność, że wiedzieli oni już w grudniu z. r. iż istnieje fałszywy świadek w sprawie Steigera, który zna nazwisko rzekomego sprawcy zamachu.

Obrońca dr. Grek popierając wniosek dr. Pieradzkiego, oświadczył, że prawda wkroczyła do tej sali po trupie, i nikt jej wejść tu nie przeszkodzi.

Trybunał po naradzie odrzucił wnioski obrony i prokuratora.

Następnie Mykytyn złożył oświadczenie, że nie będzie dalej zeznawać, albowiem obawia się losu Cechnowskiego.

Obrońca dr. Lew Hankiewicz zażądał odczytania aktów warszawskich w sprawie Pańczyszyna, z których okaże się, że nie Cechnowski, lecz Kucharski obciążył swemi zeznaniami wspomnianego Pańczyszyna.

Przew. Franke po przerwie *złożył* oświadczenie że prokuratorja powiadomiła prezydjum sądu, iż

NIE ZACHODZI POTRZEBA

ścigania Pańczyszyna, Fidyka i innych osób, w sprawie zamachu na p. prezydenta. Orzeczenie to zapadło po przestudjowaniu aktów sprawy Steigera przez prokuratorję.

Następnie wszedł na salę świadek Pańczyszyn, przebywający obecnie w więzieniu. Jest to młodzieniec średniego wzrostu krępy, dobrze odżywiony o dobrodusznym wyrazie twarzy.

Przewodniczący poucza go na wstępie, że może odmówić odpowiedzi na postawione pytanie, któraby to odpowiedź przyniosła mu szkodę materjalną, lub spowodowała hańbę jemu lub najbliższej rodzinie.

Następnie zeznaje świadek bez przysięgi iż liczy lat 21, jest ślusarzem maszynowym, w maju opuścił dom rodzicielski, gdyż poróżnił się z ojcem.

Dnia 4. września, w przeddzień zamachu

WRÓCIŁ DO LWOWA.

Na pytanie skąd powrócił, Pańczyszyn korzystając z poprzedniego pouczenia odmówił odpowiedzi, twierdząc, że to sprawa intymna, osobista, bez polityki.

Przew. Franke: Dotyczy może kobiety — sprawa miłosna?

Pańczyszyn, zeznając po rusku: Toho roda. Ostatecznie przyznał się P., że przyjechał do Lwowa

Z WARSZAWY.

Mykytyn zeznał poprzednio, iż w dniu zamachu widział Pańczyszyna dwukrotnie, raz rano, a następnie w chwili zamachu.

Świadek twierdzi natomiast, że po przybyciu do domu rodziców we Lwowie, położył się spać, a będąc zmęczony podróżą nie opuszczał łóżka aż do wieczora dnia następnego. O zamachu dowiedział się w trafice, kupując papierosy.

Świadek stykał się rzadko z Mykytynem, o polityce jak twierdzi mało rozmawiał, czasem chodził do moskalofilskiej czytelni Kaczkowskiego przy ul. Żółkiewskiej. Zdaniem świadka Mykytyn

FAŁSZYWIE GO OSKARŻYŁ

spodziewając się nagrody. Mykytyn był bowiem biedny i nie miał zajęcia. Odwiedzając narzeczonę u Kornhaberów uknuł tam oskarżenie przeciw świadkowi.

Pańczyszyn zaprzeczył również jakoby z Mykytynem rozmawiał w ul. Żółkiewskiej o zamachu na warszawskie więzienie.

Dziś dalszy ciąg rozprawy.

—:::—

Śledztwo w sprawie zamordowania Cechnowskiego.

Ś. p. Józef Cechnowski przed kilku miesiącami wystąpił z policji na własne żądanie. Osierocił żonę i dwoje dzieci. Wdowa po zamordowanym powiadomiona o śmierci męża, przybyła wczoraj do Lwowa i wszczęła starania w Magistracie o uzyskanie zezwolenia przewiezienia zwłok śp. Cechnowskiego do Warszawy.

Aresztowany sprawca zamachu Naftali Bottwin, liczy lat 21, jest rodem z Kamionki Strumiłowej. Od kilku miesięcy był bez zajęcia, jednakowoż nie poszukiwał pracy.

Przesłuchiwanie jego trwało przez całą noc na ub. środę.

Dziś w południe zostanie odstawiony do więzienia sądowego i stanie w tych dniach przed sądem doraźnym.

Wyniki dotychczasowego śledztwa zachowane są w tajemnicy i nie można ich ogłaszać pod groźbą konfiskaty dziennika.

W związku z tą sprawą policja aresztowała kilkanaście osób, w tem 6 osób z rodziny Bottwina. Dalsze śledztwo w toku.

—:::—

WARSZAWA, 29. 7. (tel. wł.). Zamordowany we Lwowie Cechnowski liczył 33 lat. W r. 1914 służył w wojsku rosyjskiem, w chwili wybuchu rewolucji pracował w zakładach putiłowskich. Wybił się w ruchu robotniczym, był delegatem robotniczym, a w czasie przewrotu 1917—1918 był czerwonym komendantem Petersburga. W r. 1918 powrócił do kraju i pracował kolejno w Centralnym Urzędzie Gosp. i w Parowozie.

W r. 1920 służył w 26 p. p. W r. 1923 wstąpił do organizacji terrorystycznej, ale już jako konfident policji politycznej.

—:::—

Jak się „robi" wybory do Kasy Chorych w Rawie Ruskiej.

Gdy obszarnicy i ich nędzni służalcy dowiedzieli się, że klasa pracująca rawskiego powiatu dała znać, że żyje, bo po raz pierwszy od czasu istnienia tej instytucji, zgłosiła swoją listę kandydatów, uderzyli na alarm. Gwałtu! — jak to być może, aby chamy i hołota rzemieślnicza, narzucali nam swoją wolę.

Po alarmie rozpoczęła się gonitwa różnych kreatur nie tylko po mieście, lecz po całym powiecie. Jedni grozili wydaleniem ze służby, drudzy odebraniem koncesji, inni znowu obiecywali parcelę pod budowę. Niepodobna wprost wyliczyć tych wszystkich gróźb, a dla naiwnych obiecanek, jakie sypano pod adresem tych, którzy będą głosowali na listę Jaśnie Panów i ich adherentów.

Mimo wszystko robota szła nie dość gładko. Należało więc poszukać męża uzbrojonego we władzę i jak to mówią: „kutego na cztery kopyta — a podbitego lisem."

Nie szukano długo. Czynniki miarodajne skierowały „interesowanych" wprost do p. Ch. komisarza rządowego miasta Rawy Ruskiej. Krótko a węzłowato postąpił sobie rawski Mussolini.

Sporządzono listę wyborców, tak żydów jak i chrześcijan, dano ją w niezawodne i urzędowe ręce, t. j. dwom adjutantom p. kom. Ch., a ci uzbrojeni w rewolwery, urzędowe czapki łażą po mieście i wymuszają podpisy na pańską listę.

Jaką rolę odgrywa w tej niecnej robocie zast. kom. p. Chmielowski, nie chcemy tu i wspominać, bo go mocno żałujemy. Ten poczciwy człowiek sam pod sobą dołki kopie. Zaraził się uporem od swego szefa, a więc przejdzie się nad nim w niedalekiej przyszłości także do porządku dziennego — jak nad jego szefem, P. kom. Ch. nie może się tłumaczyć, że tak jaskrawe nadużycia ze strony policji miejskiej dzieją się bez jego wiedzy. Takich poleceń nikt nie ma prawa wydawać, a więc nie wydanoby bez jego zezwolenia.

A teraz zapytujemy się: Gdzie my żyjemy? Czy tego pana pociągną kompetentne czynniki do odpowiedzialności? — Napewno nie.

Nic dziwnego, że niejednokrotnie w dziennikach pojawiały się ostre uwagi pod adresem województw wschodnich, od dłuższego czasu dokonywuje się tam proces przeobrażania pojęcia prawa. Niestety! — Proces się skończył i owoce dojrzeją.

W rawskiej Kasie chorych dzieją się dziwne rzeczy, n. p. lekarzowi nie wypłaca się na czas należnej płacy, a obszarnicy zalegają z wkładkami „marną" kwotę 50 tysięcy złotych i wiele innych dziwnych rzeczy dzieje się w tej instytucji.

A może nowy zarząd z p. Ch. odpisze tę „marną kwotę" 50 tys. zł. „biednym" obszarnikom?

Trudno sobie przedstawić pożyteczniejsze instytucje jak Kasy chorych, gdy są we właściwych rękach, gdy zaś dzieje się przeciwnie, szkodę a nie korzyść przynoszą klasie pracującej.

Wzrost alkoholizmu we Francji.

Paryska Akademja medyczna wyłoniła z łona swych członków komisję, która ma wygotować sprawozdanie o zastraszającym wzroście alkoholizmu we Francji w ostatnich latach. Profesor Achard wygłosił przy tej sposobności odczyt, w którym podał do wiadomości, że z poddanych jego leczeniu w ostatnim roku osób 10.5 proc. mężczyzn i 6.3 proc. kobiet wykazywało charakterystyczne objawy chorób, spowodowanych alkoholizmem. Temu stanowi odpowiada silne wzmożenie się konsumcji alkoholu we Francji. Wynosiła ona w r. 1914 1,413.000 hektolitrów, w czasie wojennym spadła znacznie (w r. 1918 wynosiła 584.000 hekt.). Odtąd konsumpcja zwiększa się stale: w r. 1923 wynosiła 1,016.000 hekt., w r. 1924 prawie taksamo.

Powrót optantów polskich z Niemiec.

Przybyło 2 tysiące osób.

WARSZAWA, 29. 7. (Pat.). Przesiedlanie optantów polskich z Niemiec trwa bez przerwy. Poczynając od dnia 14. lipca br. przybyły dwa duże transporty po 1000 osób każdy. Do 1. sierpnia mają nadejść dwa większe transporty po 500 osób. Główne masy optantów przybywają w większych miejscowościach lub pojedyncz̄o. Do 25. lipca przyjechało z Niemiec około 2.000 osób. Wobec lojalnego dotrzymywania terminu konwencji wiedeńskiej, tj. przesiedlenia optantów polskich do dnia 1. sierpnia, nie będą optanci polscy narażeni na wydalenie z Niemiec. Ze swej strony poczynił rząd niemiecki u rządu polskiego kroki celem uzgodnienia wysyłki głównych transportów przez Chojnice.

BERLIN, 29. 7. (Pat.). Transport optantów polskich w liczbie 900 osób przyjechał do Berlina i w dniu 31. bm. przekroczy granicę polską.

Sprawcy napadu oczywiście niewykryci...

RZYM, 29. 7. „Giornale d'Italia" donosi, że śledztwo w sprawie napadu i poranienia przez faszystów posła opozycyjnego Amendoli, mimo, że jest „energicznie" prowadzone, nie zdołało wpaść na trop sprawców. Dwaj faszyści, którzy towarzyszyli Amendoli i przy tej sposobności zostali również przez nieporozumienie pobici, oświadczyli, że nie poznali żadnego z napastników.

—:::—

Bałagan magistracki.

Pod powyższym tytułem możnaby wyliczać w nieskończoność przykłady z „działalności“ naszej gminy; pozwolę sobie zwrócić uwagę na parę ważniejszych spraw.

Otóż

JAK SIĘ ODBYWA CZYSZCZENIE MIASTA?

W cichą spokojną noc wyjeżdżają na miasto ciężkie automobile z rezerwoarami wody, które skrapiają ulice miasta. Z powodu szybkiego posuwania się automobilu strumień wody spadający na ziemię jest tak skąpy, że w jedną lub dwie minuty po skropieniu ulica jest zupełnie sucha.

W ślad za automobilem z wodą jadą całą szerokością ulicy zamiataczki (3 wozy), które mają za zadanie oczyścić ulice. Lecz o zgrozo! Tumany kurzu unoszą się w powietrze — tak, że świata Bożego nie widać — osadzając się na fasadach kamienic, portalach sklepowych i wciskając się do mieszkań, zatruwają powietrze mieszkańcom.

Pożytku z tego nocnego czyszczenia miasta niema, gdyż zamiataczki zmiatają śmiecie i brud w jedną krawędź chodnika. Wiatr, fury, auta i t. p. z powrotem roznoszą je stamtąd po całej ulicy.

By uniknąć tego „nabierania wody przetakiem“ — byłoby pożądane, by bezpośrednio za zamiataczką szedł oddział ludzi z łopatami i miotłami i szybko ładował to śmiecie do wozów czy aut na ten cel przeznaczonych.

Zobaczymy czy z rady tej gmina m. Lwowa skorzysta?

Drugą sprawą godną uwagi jest

SPRAWA BRUKÓW.

Sprawa ta jest piekącą i koniecznie wymaga racjonalnego prowadzenia. Ale nie wedle planów gminy — lecz wedle potrzeb ogółu mieszkańców. Gmina zabrała się do bruków... w śródmieściu — (zdaniem „ojców“ gminy, wygląd miasta robi się dla „oka“ gości zagranicznych). — I tak, dzięki przyjazdowi do Lwowa Pana Prezydenta Rzplitej rozszerzono ul. 3-go Maja, z okazji nie wiadomo tylko jakiej) zrywano dobry bruk w ul. Legjonów a obecnie rozszerzono chodnik przy pl. Akademickim, zwężając jezdnię (gościniec) do tego stopnia, że dwa wozy z trudem mogą się minąć. Plac ten wkrótce zmieni nazwę na pl. „Śmierci“ lub „Wypadków automobilowych“.

To wszystko czyni się dla europejskiego wyglądu miasta. (A mnie sę zdaje, że to dla wygody p. p. darmozjadów spacerujących całymi dniami po tych ulicach — przyp. Zec.).

I możnaby się w ostateczności z tem zgodzić, gdyby nie jedno — ale.

Gmina m. Lwowa pozwoliła sobie

ZABIĆ DESKAMI

górną część ulicy Skarbkowskiej, która jest ważnym punktem komunikacyjnym między rogatką Łyczakowską a targowicą zboża i rzeźnią miejską. Tamtędy setki fur zjeżdżało w dnie targowe, a dziś wszystko jedzi ul. Łyczakowską. Na tem gmina traci, gdyż w wielu wypadkach jest wstrzymany ruch tramwajowy skutkiem płochliwości wiejskich koni a czasami nawet z powodu przewrócenia się wozu ze sianem. — Karygodną wprost jest rzeczą zamykanie ulicy tuż pod bokiem koszar Straży pożarnej i tak pożytecznej instytucji jaką jest Pogotowie ratunkowe.

A może Lwów ma ulic za dużo?

CZYTELNIK.

—::—

Najtańszy sport.

(1) Zbliża się niedziela, dzień odpoczynku. Narzędzia poskładane, biura pozamykane, w szkołach cicho. Jeden idzie do parku, drugi przed dom wynosi ławkę i zaciąga się powietrzem, na które do dziś podatek nie został nałożony. Spora grupa gromadzi się przy piwie, by zapomnieć o codziennej trosce i o tem, że za kilka godzin trzeba będzie iść znowu do pracy ciężkiej, wśród jaknajgorszych warunków materjalnych i hygjenicznych. Tak mija u nas niedziela, dzień odpoczynku.

W tym samym czasie, pociągi podmiejskie przepełnione są pasażerami. Co kilka minut szczelnie wypełnione wagony unoszą tysiące ludzi na dziesiątki kilometrów i wyrzucają wśród zielonych lasów. Roją się zbocza gór, gromadki wędrowców przebiegają połacie kraju, płuca oddychają ozonem, orzeźwia się krew. Ponad konary drzew uderza pieśń wesoła, słodkie drzenie mandoliny, jako dowód zdrowia, siły i zadowolenia! Wieczorem, po stacjach roją się tłumy opalone i roześmiane, wracają do domów z nową energją w kościach i radością do życia, pracy zawodowej i organizacyjnej. Mijają wsie kładące się na spoczynek, gromadki piesze, szeregi cyklistów. Miasta ludne, z lasem kominów fabrycznych milkną w niedzielę. Dzień odpoczynku święci się poza jego murami przez całe lato! Praca fizyczna zabiera siły, wyciąga z ciała krew, wyjaławia myśl, ale każdy robociarz rozumie, że hart w zmaganiach życiowych, odporność i siłę daje powietrze i to złote, bezpańskie, szczodrze łaskawe słońce.

Życie robotnika w Polsce nie jest uwite z tęczowych promieni. Gdzieś daleko poza naszemi granicami leży Europa z bogactwem kultury. Niema ona „domów szklanych“, lecz mocny żelazo-beton. W nim są pokoje przestronne, światło, łazienki. Obok domy związkowe, bibljoteki, robotnicze kluby sportowe, cały aparat, który krzesi wolę w człowieku i daje mu możność odróżnienia się od maszyny. Może kapitał kalkulować, że do intenzywniejszej eksploatacji siły robotniczej potrzebny jest mu robotnik zdrów i inteligentny. My mamy wiarę, przekonanie człowieka nowego, że robotnik zdrów, inteligentny i uświadomiony nie poprzestanie na roli, zakreślonej mu przez kapitalistę, lecz dążyć będzie do uzyskania pełni praw ludzkich, ideału dalekiego może, lecz tak żywotnego, że stały i ciągły pochód socjalizmu zdoła go osiągnąć i zrealizować. Obrazki wielkich cywilizacyj Zachodu potwierdzają, że przez zdrowie i dobrobyt jednostki wzmaga się siła klasy i doraz to bardziej ciąży na szali wydarzeń państwa. Niema w Polsce „domów szklanych“, jak i nigdzie ich niema. Istnieją w myślach twórców, na razie. Nie można dziś odpowiedzieć kiedy technika stworzy je z piasku morskiego i odda społeczeństwu, jak wiele innych wynalazków. Dziś musimy sami szukać za promieniami słońca i zdrowem powietrzem. Tylko ruch poza miastem orzeźwi naszą krew i da nam zdrowie, ten bezsprzecznie najcenniejszy skarb człowieka.

Wycieczki poza wielkie miasto winny być celowe, systematyczne i pouczające. Do jednych i tych samych miejsc nie należy często wracać. W wycieczkowaniu winna być myśl. Wycieczki krajoznawcze służą do poznania piękna kraju, jego zabytków historycznych, fabryk, warunków pracy, zwyczajów ludowych, architektury. Są wycieczki górskie, łódką biegiem rzeki lub zimowe na nartach. Każdy rodzaj wymaga przewertowania odpowiedniej książki, by móc czytać w życiu i dziełach ludzi, uczyć się, doświadczać i... praktykować.

Człowiek społecznie uświadomiony znajdzie tu teren bogaty do działania. Tylko trzeba tą odrobinę woli, by wydrzeć się z murów stęchłego miasta i kroki swe skierować w kraj.

Tżc.

Dziś zgłosić się jeszcze można do wycieczki do Żółkwi, którą w niedzielę dnia 2 sierpnia 1925 roku urządza Koło Młodzieży P. P. S., Lwów, Rynek 8, I p. (Godz. 19—21).

Wyrzucanie kolejarzy z mieszkań na bruk.

JAROSŁAW, w lipcu.

Z mieszkań byłych koszar wojskowych wyrzucają na bruk tamże zamieszkałych, tak cywilnych jakoteż i rodziny kolejarzy. Do dziś biwakuj dwie rodziny pod gołem niebem.

Ze strony kolejarzy czynione zabiegi tak w M. K. Z. jakoteż i w Sejmie, przyniosły ten skutek że przyznano kwotę 300.000 zł. na budowę domu kolej. w Jarosławiu. Kwotę tę otrzywała Dyr. kol. państ. we Lwowie w marcu b. r. a co do tej pory uczyniono? zwieziono na teren kolejowy 200.000 cegieł z Gródka Jagielońskiego i 136 m² kamienia tłuczonego rzekomo na fundamenty. I nic więcej.

Mamy przytem obawę iż budowa tego domu nierozpocznie się przy takiej gospodarce ani na rok przyszły, tembardziej że Dyrekcja nic nie wie co się z tą budową dzieje, bo na interwencję Prezesa Z. Z. Okr. tow. Herbsta w Dyrekcji oświadczono że budowa domu w Jarosławiu jest w pełnym toku a równocześnie drugiej delegacji w Wydziale III oświadczono że po zatwierdzenie oferty jedzie specjalny Inżynier do M. K. Z.

Co właściwie sądzi Dyrekcja o tej budowie niewiemy ale poniżej zamieszczony okólnik każe się domyślać.

Sekcja kons. dróg
Jarosław
do L: 612

Do

urzędu ruchu i parowozowni w Jarosławiu.

Z polecenia Dyrekcji uprasza się o dowodnie zawiadomienie pracowników kol. mieszkających jeszcze w objektach dwu piętrowych w koszarach im. Piłsudskiego że w razie nie wyprowadzenia się z tych budynków Dyrekcja nie będzie interweniowała na ich korzyść w razie exmisji którą władze wojskowe nie wątpliwie zarządzą.

Ze względów na to że Skarb wojskowy za niedotrzymanie umowy opróżnienia tych budynków do 1 maja b. r. zgłosił pretensje materjalne do Zarządu kolej. postanowiła Dyrekcja wrazie narażenia na stratę Skarbu kolejowego nie uwzględnić danych pracowników kolej. przy przydziale mieszkań w nowych budynkach mieszkalnych.

O wyniku powyższym należy powiadomić.

Garski m. p.

Pismo to powiada, że jeżeli Skarb kolejowy poniesie szkody w razie niewyprowadzenia się, to pracownicy nie będą uwzględnieni przy przydziale pomieszkań. A czy Dyrekcja porozumiewając się z wojskowością w sprawie mieszkań zaciągnęła informacji u pracowników jak się sprawa przedstawia? nie. Robiono wszystko za ich plecami, przedstawiono wojskowości że da się tym kolejarzom wozy kol. Dano im te stare wozy mające być zniszczone.

Byłoby pożądanem ażeby Pan Prezes Prachtel wglądnął w tę sprawę i przyspieszył budowę tego domu mieszkalnego dla pracowników kolejowych oraz dołożył starań by pracownicy kol. zamieszkali w koszarach, mieszkali tak długo dopóki nie będą skończone budynki dla nich przeznaczone.

Pożary lasów w Niemczech.

Powstałe wskutek suszy pożary torfowisk i lasów w Niemczech przybierają katastrofalne rozmiary.

Wiele tysięcy morgów torfowisk w okolicy Hannoweru stoji w ogniu i pożar z dniem każdym się rozszerza. Jednocześnie pastwą pożaru stały się lasy na przestrzeni blisko 40 tysięcy morgów. Dla zwalczenia pożaru zmobilizowano kilka kompanij wojska, policję i całą tamtejszą straż ogniową. Akcja jest jednak niezmiernie utrudnioną, wskutek silnego wiatru i strasznego gorąca, z powodu którego nie można się zbliżyć do ognia. Dotychczas nie ustalono jeszcze przyczyn pożaru. Krąży wersja, że pożar powstał wskutek porzucenia na torfowisko niedopalonego papierosa, lub też wskutek iskry z lokomotywy, a rozszerzył się tak szybko z powodu długotrwałej suszy.

W okolicy Hannoweru pożar, mimo akcji ratunkowej, systematycznie się rozszerza i obejmuje już 9 tysięcy morgów torfowisk i lasów. Koło Osnabrücku pożar ogarnął przestrzeń 20 klm. kwadr. Pod Lüneburgiem stoi w płomieniach 1.500 hektarów. Ogień szerzy się tam z szybkościa 500 metrów na minutę. O zlokalizowaniu pożaru mowy niema. Strat w ludziach dotąd nie było. Jedynie bydło całymi tysiącami padło pastwą płomieni. Materjalne szkody spowodowane pożarem są olbrzymie. Najstarsza kronika nie zna w Niemczech podobnej katastrofy pożarowej.

Wyrafinowany zbrodniarz i wyrafinowana egzekucja.

Za drobne przestępstwa oskarżeni w Chinach są karani doraźnie i bardzo pierwotnie. Parę bambusów robi zwykle znacznie lepszy skutek, niż kilka dni aresztu. Chiny znają jednak znacznie surowsze kary.

Prawo karne w Chinach przewiduje jako najwyższy wymiar kary t. zw. powolne wieszanie, polegające na tem, że delikwenta wiesza się na chwilę potem cuci i tak kilkakrotnie aż do skutku. W tych warunkach ekzekucja trwa nieraz trzy godziny, zanim torturowany nie wyzionie ducha.

W ten sposób stracono ostatnio znanego rosyjskiego bandytę Korniłowa, który przez lata całe był prawdziwym postrachem Chin, a szczególnie okolic Charbina. Usiłowania policji pochwycenia go były daremne. Zawsze w ostatniej chwili, gdy był już osaczony, potrafił się wymknąć.

Raz wydało się, że szczęście go już opuściło. Policjanci otoczyli go ze wszystkich stron i zasypali go gradem kul rewolwerowych. Korniłow mimo odniesionych ran zdołał jednak uciec i ukryć się w małej chacie chłopskiej. Właściciele domku nie poznawszy go, zaopiekowali się nim i wyleczyli z ran. Gdy Korniłow wyzdrowiał, pierwszym jego czynem, którym wyraził wdzięczność swym dobroczyńcom, było zamordowanie ich i ograbienie.

Drugim razem dowiedział się w Charbinie, że kasjer jednego z banków przechowuje w domu większe sumy pieniężne. Zapoznał się więc z nim i zaprzyjaźnił, tak że wkrótce jak przyjaciel domu stale bywał u niego. Pewnego dnia przy herbacie kasjer zaczął przed nim opowiadać o strasznych czynach bandyty Korniłowa, potępiając go surowo. Wtedy Korniłow wstał najspokojniej i oświadczył:

— Ja właśnie jestem Korniłow...

Po tych słowach pochwycił młotek przed nim leżący i zabił kasjera i jego żonę, poczem wykradł z kasy większą sumę pieniędzy.

Korniłow posiadał wybitny talent do charakteryzacji tak, że gdy zmienił swój wygląd, mógł spokojnie chodzić po ulicach Charbinu, nie będąc przez nikogo poznany. Przyszła wreszcie kreska i na niego i pewnego razu aresztowano go i stawiono przed sądem doraźnym, który go skazał na karę śmierci przez powolne powieszenie. Egzekucja trwała cztery godziny. Dopiero po trzydziestem powieszeniu, Korniłow umarł.

W motywach swego wyroku sąd podał, że dlatego skazał Korniłowa na taki rodzaj egzekucji, gdyż skazany popełnił w swem życiu przeszło 300 morderstw i ofiary swe często torturował.

—:::—

Wiadomości dla wszystkich emerytów.

Związki okręgowe emerytów kolejowych w Krakowie, Lwowie i Stanisławowie ze swojemi kołami wszystkich miast małopolskich pracują od blisko dwóch lat, t. j. od istnienia tych zrzeszonych Związków nad usunięciem krzywd, jakie nowa ustawa emerytalna, względnie rozporządzenie wykonawcze do niej wyrządziła, t. zw. zaborczym, jak i emerytom z przed 1. X. 1923 r. Nie było środka, któregoby nie użyto, by dopiąć celu. Wszystkie instancje ministerjalne, wszystkie kluby sejmowe zostały poruszone, by wykazać i udowodnić słuszność naszych żądań.

Ileż to trudu było do zwalczenia wobec zupełnej nieznajomości przedmiotu, względnie braku zrozumienia dla prawnej podstawy naszych żądań tak w sejmie, jak i w rządzie. Był przecież czas, gdzie miarodajne czynniki wprost z niechęcią odnosiły się do nas twierdząc że nic się nam nie należy.

Wreszcie udało się wymienionym Związkom uzyskać w sejmie ustanowienie podkomisji dla zbadania naszych słusznych żądań. Po niezliczonych konferencjach z naszymi delegatami w ostatnim tygodniu przed zamknięciem sejmu podkomisja emerytalna potrafiła wspólnie z ministerstwem koleji i spraw wojskowych na konferencji rady ministrów przekonać rząd o słuszności naszych postulatów. Pan premier obiecał nasze postulaty przychylnie załatwić. Nowela, która wejdzie przed forum sejmu zaraz po ferjach, będzie również przez nasze związki opracowana. Wymienione związki dopilnują, aby postulaty nasze zostały przez rząd przyjęte.

Ciężka praca żołądka.

Lekarze stwierdzili, że kulturalny człowiek nowoczesny je za wiele. Żołądek ma zawsze pracę nadgodzinową, a ponieważ proces trawienia nie może iść w szybszem tempie niż zwykle, jak np. proces nerwowy lub mózgowy, którego intenzywność można wzmagać, żołądek musi stale ciężko pracować, jeżeli się go przeładowuje pokarmami. Angielski fizjolog Gallichen, pisze na ten temat co następuje:

Rozbeef wymaga 4 godzin trawienia, chleb prawie tego samego czasu, gęsinę, solone ryby żołądek trawi w przeciągu 5 godzin. Przeciętny obiad nakłada na żołądek pracę 4—5 godzin. Powszechnie panujący zwyczaj przyjmowania potraw 4 razy dziennie stawia organizm trawienia przed bardzo ciężkiem zadaniem, które może wykonać tylko z wielkim wysiłkiem. — Przekonanie, nie dające się wytępić u laików, że nasza „maszyna" musi być stale „opalana", aby podtrzymać siły, należy do najcięższych błędów. Żołądek tylko wówczas może normalnie pracować, jeśli mu się daje odpowiednie pauzy wypoczynkowe. Nawet podczas snu musi żmudnie pracować, jeżeli na godzinę przed spoczynkiem jadło się zadużo. Dajemy odpoczynek muskułom i mózgowi podczas snu — jedynie biedny żołądek musi bez przerwy spełniać swe funkcje. Najwłaściwsze jest zatem zasilać go najwyżej 3 razy dziennie.

—:::—

ulice, miotając się w podrygach tanecznych, śpiewając, pohukując. Kilkunastu biegło przed nim, by torować drogę; wóz posuwał się, chwiejąc się na tę i ową stronę tak, że prorok z trudem mógł się na wierzchu utrzymać jedynie dzięki temu, że obu rękami obejmował drewniany drąg, będący osią rozpiętego dachu.

Pochód zatrzymał się tuż przedemną. Po obu stronach maszerowała, utrzymując takt, straż honorowa... każdy człowiek trzymał rękę na ramieniu idącego przed nim — a wszyscy śpiewali chórem: „Hu, ha... oto prorok bolszewików... hu, ha... oto prorok bolszewików." Inni znowu ryczeli: „Nie będę pracował, nie będę pracował!" (I won't work), uzupełniając tem urągliwem zdaniem inicjały związku I. W. W. Ktoś czerwoną farbą namalował te litery na wozie. Jakiś pijak, stojący obok mnie na trotoarze, groził pięścią prorokowi i ryczał jak nosorożec:

— Nuże zatracony anarchisto! Jeżeli jesteś prorokiem, zleź z wózka i ulecz mój tryper!

Tłuszcza śmiała się jak szalona a pijanica tak się uradował swym sukcesem, że począł iść koło wozu i bez przerwy powtarzał swe słowa.

Gdzieś poza mną dał się słyszeć donośny brzęk. Odwróciwszy się, ujrzałem, jak jakiś żołnierz krzesłem wybija okno w hotelu „Royal". Za nim stało do trzydziestu ludzi w mundurach, którzy chcieli wziąć udział w zabawie tłumu z prorokiem, a ponieważ z powodu ścisku przed bramą nie mogli się wydostać z hotelu, w ten sposób starali się wyjść na zewnątrz.

Wiedziałem, że nic tu poradzić nie mogę: z takim samym rezultatem mógłbym próbować oddechem zatrzymać pęd wichru. Cieśla pożądał męczeństwa — i oto przypadło mu ono w udziele, stosowane według swoistych metod naszego wolnego, niezawisłego kraju. Jest u nas wielu agitatorów i mącicieli naszych przyjętych i ustalonych zasad, którzy w ten czy inny sposób dostępują męczeństwa, ale żaden z nich nie wywołał takiego odruchu nienawiści, jak „prorok bolszewicki", który obecnie doczekał się „swojego" męczeństwa.

Szedłem za wozem, myśląc, że wcześniej, czy później, mogę być przydatny przy niesieniu mar.

— Mamy na karku człowieka, który rozpoczął strajk głodowy.

Rzecz zrozumiała, że wśród tych okoliczności i nam nie smakował objad. T. S., zaniedbując swe interesa, łaził bezcelowo, siadał, podnosił się i znowu siadał. Szedłem za jego przykładem. Około ósmej wieczorem odezwałem się:

— Czy nie należałoby zatelefonować do dzienników porannych i nakłonić je, by się zachowały przyzwoicie?

T. S. podszedł do telefonu i kazał się połączyć z naczelnym redaktorem „Timesów". Przysłuchiwałem się rozmowie.

T. S. napomknął nasamprzód, że zasila „Times" wielu anonsami i że bardzo rzadko zwraca się zwraca się z prośbą o przysługę, teraz atoli prosi o jedno: niech „Times" nie zajmują się więcej prorokiem a zwłaszcza jego stosunkiem do przemysłu filmowego. Wszystko jest już w porządku... prorok nie zawadza już nikomu.

Naraz w trakcie najwymowniejszego zdania, T. S. poderwał się i krzyknął:

— Co takiego? — a potem:

— Człowieku! pan chyba oszalał!

Zwrócił się do mnie z twarzą, zmienioną wzburzeniem:

— Billy! Oni właśnie otrzymali wiadomość, że Cieśla stoi na schodach ratusza i wygłasza mowę do tłumu.

Król filmowy nie czekał, aż i ja poderwę się z przerażenia, nie słuchał moich słów, lecz zakrzyczał do telefonu:

— Na Boga! Człowieku... ja nic o tem niem nie wiem... Przed dwiema godzinami zanieśliśmy mu jedzenie do pokoju... nie chciał jeść, nie chciał nic mówić...

Więcej nie słyszałem, gdyż wypadłem z pokoju i popędziłem na piętro. Drzwi pokoju Cieśli były zamknięte, ale wnętrze było puste — ptak uleciał!

Jak mógł się stąd wydostać? Czy wyszedł przez okno i spuścił się po rynnie na dół? Może udało mu się uzyskać pomoc któregoś ze służących? A może o wydobycie go stąd postarał się jakiś reporter albo któryś z naszych wrogów?

Zbiegłem na dół, wyprowadziłem mój samochód z garażu i pognałem do miasta. Nie było nic dziwnego w tem, że Cieśla tak

Zestawienie rachunkowe Centralnego Związku Robotników Przemysłu Spożywczego, Oddział I we Lwowie

za czas od 1 stycznia do 30 czerwca 1925 roku.

DOCHODY	zł	gr
Wkładki 2.270 a 60 gr	1.362	—
„ 751 „ 30 „	225	30
Fundusz odporny a 6 zł	680	—
„ inwalidowy	84	79
Za 140 legitymacji a 20 gr	28	—
	2.380	09

ZESTAWIENIE:

Dochody	2.380 zł 09 gr
Rozchody	1.691 „ 47 „
Saldo na drugie półrocze 1925	688 zł 62 gr

WYDATKI	zł	gr
Deficyt z roku 1924	70	69
Czynsz za lokal	657	26
Za światło M. Z. E.	126	80
Opłata sekretarza	60	—
Na koszta delegacji	20	—
Za inkaso	158	86
Opłata do Kasy Chorych	87	78
Rada Związków Zawodowych	45	—
500 legitymacji	50	—
Na otwarcie lokalu Rady Związków Zawod.	25	—
Wydatki kancelaryjne	6	70
Wydatki administracyjne	21	50
Za zwoływanie Zgromadzeń i stemple	44	—
Zapomogi dla podróżnych	43	—
Prenumerata gazet	18	17
Fundusz inwalidowy	73	71
Za zbieranie funduszu odpornego	68	—
Na bojkotujących	85	—
Zwrotny rozchód	30	—
	1.691	47
Saldo	688	62
Razem	2.380	09

ZA KOMISJĘ KONTR. ZW. ROB. SPOŻYWCZYCH, ODDZIAŁ I:
Wasyl Dobrjańskij. **St. Gwoździewicz.**

743—1

ZA RADĘ ZWIĄZKOW ZAWODOWYCH:
Jan Kusznir, sekr. Okr.

Zastępca naczeln. redakt. i red. odpow. BRONISŁAW SKALAK — Druk. Lud. Sp. Tow. Wyd., Lwów, ul. L. Sapiehy 77 — Tel. 496

prędko dostał się do miasta, gdyż w tej okolicy kursują liczne samochody, a każdy szofer zabiera obcego przechodnia na pierwsze skinienie.

Przybywszy do miasta, skonstatowałem, że istotnie Brygada zebrała się już w pełni. Przez cały dzień przybywały tuzinami nadzwyczajne pociągi z rozmaitych stron — i obecnie ulice roiły się ludźmi w mundurach, którzy wałęsali się, trzymając się pod ręce, śpiewając, hukając, wrzeszcząc w poszukiwaniu awantur. Nazajutrz rozpoczynał się kongres, nazajutrz miał być dzień wielkiej parady; dzisiejszy wieczór poświęcono rozpasaniu wesołości i zabawy. Dzisiaj wszystko było na usługi i do rozporządzenia ludzi Brygady i każdego, kto sobie gdzieś wypożyczył mundur. Panujący nastrój oddały „Times“, pisząc:

„Hallo! chcecie papierosów? Bierzcie — bierzcie wszystko, co się wam żywnie podoba! Całe miasto jest wasze. Weźcie je do swego obozu. Czyńcie z niem, co chcecie. Wydawajcie mu rozkazy. Niech was karmi. Niech wam czyści buty. Niech wam trzyma surdut, który zdejmiecie, jeśli wam gorąco“.

„Czekamy na wasze rozkazy. Odtrąćcie nas, jeśli wam zawadzamy. Wypędźcie nas z ulicy. Dajcie nam do niesienia wasze walizki. Co możemy dla was zrobić? Jeśli chcecie jechać, nie pytajcie o kierunek, wsiadajcie tylko do samochodu.“

„Jeszcze jednego papierosa, nim się rozłączymy. Schowajcie swe pieniądze, tu są one wam niepotrzebne. Western-City płaci.“

Widząc to, zdałem sobie sprawę, że samochodem nie zdołam przejechać przez ulice, wypełnione gęstwą ludzką; wysiadłem tedy i począłem iść pieszo. Po drodze zauważyłem, że „Brygada“ posłuchała wezwania „Timesów“: owładnęła całem miastem. Z trudnością można się było przecisnąć przez tłum. Co drugi z hałasujących, rozpychających się łokciami osobników, nosił mundur. Wszędzie sprzedawano alkohol. Spotykało się co chwilę człowieka, dzierżącego w ręce flaszkę, z śladami innych flaszek na twarzy... Obejmował z pijackiem wylaniem przygodnie spotkanego... to znów innemu podsuwał do ust flaszkę. Nieco dalej jakiś półprzytomny jegomość przekonywał swego towarzysza, że powinien wszystkich obecnych zaprosić do szynku. Nie udało się wprawdzie wielkiej republice mo-

tłochu stworzyć nowy świat dla swych bohaterów wojennych, którzy szczęśliwie wrócili — ba, nie potrafiła im nawet dać pracy — ale przynajmniej pozwalała im się upijać.

Co chwilę musiałem wymijać gromady mężczyzn o nabrzmiałych, czerwonych twarzach, którzy na trotoarze grali w karty, czy w kości. Popijali przytem i wrzeszczeli, imitując śpiew.

Ten i ów samochód próbował utorować sobie drogę przez to mrowisko; tłuszcza nie protestowała zbyt gwałtownie, zadowalając się rzucaniem pustych flaszek przed jadących.

Ktoś zaryczał;

— Kto wygrał wojnę?

I zaraz dała się słyszeć odpowiedź:

— Te łotry, co się kryli za frontem! — albo

— Draby, oficerowie!

I ludziska szli dalej, śpiewając;

Hej, psi synu, jesteś w wojsku!
Jużeś nie za pługiem cham!
Czy ci kiedy lepiej było —
Powiedz sam...

A z przyległej ulicy dolatywały dźwięki innej piosenki:

Moja dziewczyna mieszka w Baltimore;
Drzwi jej izdebki stoją mi otworem...

Tu i ówdzie widziało się bójkę zapaśników, albo pojedynek na flaszki — otaczający starali się rozdzielić walczących. Szedłem z sercem, pełnem troski i trwogi. Zbliżając się do ratusza, ujrzałem to, czego się obawiałem: ujrzałem mego przyjaciela, Cieślę, w rękach motłochu.

LIX.

Na placu stał wózek, nakryty dachem ze zgrzebnego płótna. Wózki taki spotyka się czasem na gościńcu, wiozące rodziny nomadów. Tłum wysadził swą ofiarę na dach, omazawszy ją poprzednio czerwoną farbą, aby każdy poznał czerwonego proroka, o którym tak dużo gazety pisały. U dyszla wozu uwiązano długi sznur... i około dwustu mężczyzn, przyczepiwszy się doń, ciągnęło wóz przez